



MIESIĘCZNIK OBRAZKOWY DLA STARSZEJ DZİATWY

Wielka zmiana od 1. 4. 1928.

Zjednoczenie Młodzieży Polskiej, dotychczasowy wydawca „Małego Świątka“, jest jak wiadomo, organizacją młodzieży nie uczęszczającej już do szkoły. Ponieważ sprawy tej młodzieży wymagają coraz więcej uwagi oraz nakładu sił i funduszy, dlatego postanowiło Zjednoczenie oddać w inne ręce „Mały Świątek“, przeznaczony dla dzieci, a nie dla młodzieży pozaszkolnej.

Z d. 1. IV. br. „Małego Świątka“ obejmuje Wydawnictwo „Dziś i Jutro“ w Krakowie.

Tytuł i charakter pisma pozostaną niezmiennione. „Mały Świątek“ będzie nadal służył dziatwie polskiej ucząc ją i bawiąc zarazem, dostarczając artykułów poważnych i rozrywkowych, prowadząc obszerny dział zagadek i łamigłówek, oraz korespondencję dzieci z redakcją.

W miarę licznego napływu nowych prenumeratorów „Mały Świątek“ z miesięcznika zmieni się na dwutygodnik, odwiedzający swych Czytelników dwa razy na miesiąc.

Przedpłata na cały kwartał drugi (miesiące kwiecień, maj i czerwiec) wynosi za każdy numer 75 groszy. Abonenci, którzy pobierają przynajmniej 10 egz., płacą za każdy egz. kwartalnie 50 gr. Tyleż wynosiła przedpłata w pierwszym kwartale.

Prosimy przedpłatę uiścić jak najrychlej. Kto w marcu nie wpłaci zaległości oraz przedpłaty na cały kwartał drugi, ten naraża się na wstrzymanie wysyłki czasopisma.

Tak zaległości jakoteż przedpłaty należy przysyłać pod adresem: Wydawnictwo „Dziś i Jutro“ w Kraków, Starowiślna 11, konto w P. K. O. 404.930.

Pod powyższym adresem należy także kierować odtąd wszystkie przesyłki, listy i przekazy, dotyczące „Małego Świątka“ przeznaczone dla administracji jakoteż dla redakcji.

Z dn. 1 kwietnia b. r. kończy się więc 4-letni okres, w którym Zjednoczenie Młodzieży Polskiej począwszy od r. 1924, wydawało „Mały Świątek“. Przejęło ono „Mały Świątek“ w ciężkich bardzo warunkach gospodarczych i finansowych. Udało się przebyć najcięższe czasy, „Mały Świątek“ dzięki temu może dziś obchodzić 40-letni jubileusz. Toteż Zjednoczenie dziękuje wszystkim, którzy brali udział w tej mozolnej pracy wydawniczej, zwłaszcza dziękuje ks. prob. H. Szumanowi za pełne poświęcenia i ofiarności tak umiejętne prowadzenie redakcji. Niech „Mały Świątek“ obecnie coraz lepiej spełnia swe zadanie!

Zjednoczenie Młodzieży Polskiej, Poznań, Pocztowa 15.

Wydawnictwo „Dziś i Jutro“ Kraków, Starowiślna 11.

„Mały Światek“ przeprowadza się od 1 kwietnia do Krakowa

Dużo rodzin na wsi i w mieście przeprowadza się dnia 1 kwietnia. Tego roku i „Mały Światek“ opuszcza na 1 p. m. Poznań i Nawrę i jedzie aż do Krakowa, do b. stolicy królów polskich. **Zjednoczenie Młodzieży Polskiej w Poznaniu**, które w drukarni „Ostoja“ wydawało i wysyłało w świat „Mały Światek“, ma tyle zajęcia z wydawnictwami dla starszej, pozaszkolnej młodzieży, że widziało się zmuszone oddać „Mały Światek“ w inne ręce.

Przedpłatę na nowy kwartał pošlijcie więc już do Krakowa pod adresem poniżej wskazanym. Taksamo wszystkie **listy do redakcji** adresujcie odtąd już nie do Nawry do ks. Szumana, tylko tak: **Redakcja „Małego Świata“**

Kraków
ul. Starowiślna 11.

Za Waszą miłość, modlitwy i listy serdeczne Bóg zapłać, Dzieci! Jak Czytelnicy kochają „Mały Światek“ wynika np. z listu następującego, pisanego przez 13 letniego gimnazjastę:

Anna Lewicka.

Baśń o stokrotce.

(Z włoskiego.)

Podczas wycieczek, które słońce od wieków robiło na ziemię, skarżyły się przed nim kwiatuszki. Jeden chciał być większym, inny mniejszym, jeden pragnął strojnych ozdób, inny chciał mieć barwę jednostajną. Temu zdawało się, że woń ma za słabą, inny łagodniejszej żądał. — Słowem, żaden kwiatek nie był zadowolony ze swego losu.

Jeden tylko mały kwiatuśzek kwitnący przy ziemi nie skarżył się nigdy i nie żądał niczego.

Pewnego dnia stanęło słońce nad tym skromnym kwiatuśkiem i rzekło:

— Kochany kwiatuśzku, dlaczego ty nigdy niczego nie żadasz odemnie?

— Bo zadowolony jestem z losu, ja-

Kościierzyna, dnia 15. XII. 26

„Mały Światek“ będę abonował to długo jak będę mógł, ponieważ to jest najładniejsza książeczka w całej Polsce w niej jest coś nadzwyczajnego tak, żałabym mi było tę gazetkę opuścić, bardzo żał...

Władysław Schulta.

Za czasów redakcji podpisane podniosła się ilość abonentów na prawie pięć 5000 (nakład 7—10,000 egz.) Znacząc do późnej jesieni, jeszcze wtedy współpracowników oprócz dawniejszych wszystkich kwiatki kwitnąć przozyskano tak wybitnych jak: Jadwiana Warnka, Marja Czeska-Maczyńska, Matcja Dynowska, Barbara Żulińska C. Ręglówki.

Regina Mrozowicka, Helena Przyjemsk Marja Bogusławska, śp. Helena Kuczka, ks. dr. Z. Bielawski, prof. Feliks Nowowiejski, kap. Szczygielski z okręgu „Lwów“, J. M. Chudek i szereg innyc

Wszystkim Czcigodnym Autoro dziękuję serdecznie za Ich ceną i chęć współpracę. Pozostałe utwory odeślę do Krakowa lub zwrócę. „Małemu Światkowi“ i nowej Redakcji „Szczęść Bożę

Ks. Antoni Henryk Szumana

— Ależ ty jesteś zbyt skromny i zadowalaś się byle czem. Nawet wspomniała i śliczne róże pełne woni nie są, gdy zadowolone i ciągle nowe stawiają żądania.

— Bo każda z nich radaby mieć co druga posiada, a nie umieją ocenić tego, co im dał Stwórca. Ja jestem wprawdzie drobna roślinka, ale tem łatwiej opieram się w mem ukryciu burzom i niepaści. Nawet oszczędza mnie kosa kłosa, która dobrze dała się im we znaki, ponieważ pogoda kilka dni z rzędu była bardzo burzliwa. W języku marynarzy to się nazywa „chrzest morski“, bo piero po takim chrzście szczury lądowe wstępują w szeregi wilków morskich.

— Wierzę ci mój miły kwiatku, jednak pragnę koniecznie coś zrobić

— Jeżeli tak, to pozwól mi rość gdzie, gdzie chodzą ludzie i bawią się dzieci a więc przy drodze, na łąkach i na polach. Tak lubię słuchać dziecięcego śmiechu i śpiewu.

— Ależ w takim razie podepczą cię dzieci i psami.

— Tak, ale rączki dzieci pieścić nie będą.

— Niechże się stanie jak pragniesz.

— Ale mam jeszcze jedną prośbę — spełnia stokrotka. Radabym zaczynać bardzo wcześniej na wiosnę i kończyć do późnej jesieni, jeszcze wtedy wszystkie kwiatki kwitnąć przejdzie, bo sprawię tem wielką radość dzieciom, gdy już z pod śniegu ujrzą moją główkę.

W ósmą rocznicę objęcia Morza Polskiego.

Podróż okrętu szkolnego „Lwów“ z 1927 na Ocean Atlantycki, Madere i Wyspy Azorskie.

Okręt szkolny „Lwów“, Szkoły Morskiej w Tczewie, jak zwykle, tak i w tym roku zeszłym przedsięwziął bardzo ciekawą daleką podróż na Atlantyk.

20 lipca wyruszono z Gdyni po nadejściu żeglarstwa, odprawionem przez Księdza Pelana Marynarki Wojennej.

Na pokładzie, oprócz oficerów i instruktorów, znajdowało się 45 uczniów i kandydatów, t. j. takich młodych ludzi, którzy dopiero co zdali egzamin wstępny do Szkoły Morskiej i pierwszy raz na morze wypłynęli.

Ma się rozumieć, że po wyjściu na otwarte morze, kiedy statek zaczął się porządnie kołysać i rzucać z fali na fale, niektórzy zachorowali na morską chorobę, która dobrze dała się im we znaki, ponieważ pogoda kilka dni z rzędu była bardzo burzliwa. W języku marynarzy to się nazywa „chrzest morski“, bo piero po takim chrzście szczury lądowe wstępują w szeregi wilków morskich.

Podróż „Lwowa“ przez Bałtyk była bardzo uciążliwa z powodu wiatrów przeciwnych, a znów na Morzu Północ-

— A więc kwitnij wciąż stokrotko miła.

— Dajesz mi zatem nawet nazwę, słońce wspaniałe!

— Tak, nazwę, na którą zasługujesz, gdyż stokrotko jesteś mi miłą od wszystkich najwspanialszych kwiatów, bo małe twe serduszko stokrotko jest lepsze i ma więcej zalet od wszystkich innych kwiatów. I oprócz nazwy dam ci też upominek. Odbiję się w twojem serduszku a odbicie to zostanie w tobie na zawsze.

To rzekłszy, słońce dotknęło skromną stokrotkę swym jasnym złotym promieniem i ozłociło jej serduszko na zawsze.

utrudniała żeglugę. Dla bezpieczeństwa co minutę ryczała syrena (rodzaj trąby) okrętowa i wszyscy wsłuchiwali się w odgłosy syren innych statków, dochodzące z poza gęstej ściany mgły ze wszystkich stron. Tylko takim sposobem można na morzu podczas mgły uniknąć zderzenia, które zwykle kończy się rozbiciem statków i śmiercią załogi.

Podróż przez **Kanał Angielski** (Podróż całą poszukajcie, Czytelnicy, na mapie) była lżejsza, bo mgła ustąpiła. Zato kiedy „Lwów“ wypłynął nareszcie na lazurowe fale Atlantyku, zawiąły wiatry przeciwne i całe 8 dni nie posuwano się zupełnie naprzód. Ale i te przeciwności się skończyły: zaczął wiać wiatr północny i „Lwów“ pod wszystkimi żaglami skierował się na południe. Wkrótce, na wysokości **cieśniny Gibraltarskiej**, zaczęły się pasaty, t. j. takie wiatry, które cały rok wieją w jednym i tym samym kierunku od północnego wschodu. Teraz „Lwów“ nie potrzebował się już bać wiatrów niepomyślnych i szparko mknął ku **Maderze**.

21 sierpnia, po 32 dniach ciągłej żeglugi, zarzucił „Lwów“ kotwicę w porcie **Funchal**, głównem mieście wyspy Ma-

tedrę, ruiny twierdzy i inne osobliwości, jak na przykład jazdę na... sankach, ciągniętych przez wołów, po gładko grubym żwirem wybrukowanych ulicach i szosach.

Okolice **Funchalu** — to wspaniała winnica i przepiękny ogród, gdzie różnobarwne kwiecie zwisa z każdego muru, okrywa rozłożyste drzewa i krzewy. Wszędzie dojrzewają ciężkie grona złocistego wina, głównego bogactwa **Madery**.

Po sześciodniowym postoju opuścił „Lwów” słoneczną i ciepłą Madere, by udać się na **wyspy Azorskie**. Podróż trwała wszystkiego cztery dni, przy bardzo pomyślnych wiatrach i już 1 września przywiązano statek do przystani portu Ponta Delgada na wyspie Sao Miguel jednej z **wysp Azorskich**. Tutaj nie było już tak pięknie, jak na **Maderze**, bo klimat trochę surowszy i roślinność biedniejsza. Jednakże rosną tu palmy, platany, kaktusy i nawet ananasy, chociaż są specjalnie hodowane w ogrodach.

Wyspy Azorskie również należą do **Portugalji**.

5 września wyruszył „Lwów” z **Ponta Delgada** w podróż powrotną do Kraju i, po dosyć pomyślnej żegludze, 20 września stanął w **Cherbourg**, we **Francji**.

Postój w **Cherbourg**u trochę się przedłużył z powodu silnej burzy, którą trzeba było przeczekać w porcie. Wszyscy mieli możliwość zwiedzić to nieduże, ale bardzo miłe miasto i odpocząć po trudach żeglarskich.

28 września pogoda się ustaliła, więc podniesiono kotwicę, zdążając na północ. Przyjemna, szybka podróż z pomyślnym wiatrem radowała wszystkich i każdy już obliczał, kiedy zobaczy swoich, ucałuje rodziców, uściśnie siostrę, lub brata. Ale na morzu nigdy nic pewnego powiedzieć nie można.

2 października, kiedy „Lwów” nął **Skagerrak** i wpłynął do **Kattegat** zerwała się straszna burza. Trzeba było schować się za jedną z wysepek i rzucić wszystkie kotwice, żeby ją szczęśliwie uniknąć rozbicia. Nie zwerpolu (w Anglii) jechał dwunastożając na wszystkie środki ostrożności chłopiec. Był to biedny chłopak ciągnęło „Lwów” z kotwicami raz kilkanaście mil na pobliskie, bardzo niebezpieczne skały wybrzeża szwedzkiego. Przez dwie doby nikt oka nie zmrużył, wytężając wszystkie siły, żeby tylko uratować. Dzięki Bogu skończyła się burza, statek szczęśliwie zatrzymał się na kotwicach tuż, tuż, przy szwedzkim brzegu.

W tym samym czasie i miejscu statek poważnie został uszkodzony parowiec „Toruń” a parowiec szwedzki zginął rozbijając się o skały,

4 października, po tylu trudach i niepokojach podniesiono kotwicę, płynąc już bez przeszkód przez **Sund** i **Mocła** **Bałtyckie** do **Gdyni**.

7 października, po przeszło tygodniowej dalekiej podróży, winał „Lwów” do ojczyznej **Gdyni**, skąd wkrótce rozjechali się uczniowie do mów na krótkie urlopy.

Niebawem rozpoczęła się nauka w Szkole Morskiej w **Tczewie**, gdzie uczniowie, zubożeni doświadczeniem zdobytem na statku szkolnym, uczą swego trudnego zawodu.

Szkoła Morska w Tczewie i stała się szkolny „Lwów” istnieją już od lat i wyciwi i wykształciły wielu doświadczonych młodych marynarzy, którzy pływają całym świecie na polskich i cudzoziemskich okrętach, dając dowód hartowania polskiego ducha i rokując świetną przyszłość **Polski** na morzu.

Marynarz ze „Lwowa”

Chłopiec okrętowy.

(Wolę nie pić wódki“.)

Na pokładzie parowca jadącego do Ameryki, na morze, ofiarowali mu marynarze kieliszek wódki, mówiąc, iż ten, kto nie może być dobrym majtkiem. „Wyście panowie”, odrzekł chłopczyzna — „Wolę nie pić wódki”. — Marynarze śmiejąc się jednak do picia nie mogli. Gdy o tem kapitan okrętu dowiedział, rzekł z gniewem do chłopca: „Jeżeli chcesz zostać dzielnym marynarzem, musisz nauczyć się pić”. — „Wybacz mi kapitan, ale ja wolę nie pić wódki”. Kapitan rozgniewany, iż chłopak rozkazu jego nie usłuchał, zawołał jednego z marynarzy: „Weź ten oto powróż i zacznij wadać plecy tego malca — on już usłuży”. Marynarz zaczął bić chłopczyznę krutnie. „No, chcesz teraz pić, czy nie?” — zapytał go kapitan. „Proszę pana kapitana, wolę nie pić”. „Tak? Wtedy wdrapiasz się na czubek głównego masztu, tam przepędzisz całą noc”. Biedny chłopczyzna spojrzął w górę i zadrżał, zobaczywszy, iż na tak wysokim wierzchołku, między niebem a ziemią, zapaścią do powrozu przyczepiony, noc spędzić: ale posłuszny rozkazom ka-

pitana, wdrapał się, zwinny jak kot, na czubek masztu.

Na drugi dzień przypomniał sobie kapitan małego chłopca na maszcie.

— He, słuchaj, ty — zawołał kapitan. Niema żadnej odpowiedzi. — Zejdź na dół! Znów żadnej odpowiedzi. Jeden z marynarzy wdrapał się na szczyt masztu i znalazł tam chłopczyka na pół zmarzłego. Zniesiono go na pokład, gdzie po długim tarcu i wielu usiłowaniach docucono młodzieniaszka. Kapitan nalał kieliszek wódki, podał go chłopczykowi i rzekł: „No masz, teraz pij!” „Wolę nie pić” — panie kapitanie. — „Powie panu, dlaczego: Żyliśmy niegdyś szczęśliwie, lecz ojciec był pijakiem, nic już więcej nie zarabiał i nie mieliśmy za co chleba kupić; pewnego dnia sprzedano nam domek ze wszystkim, co w nim było. Matce z żalu i bólu pękło serce, wkrótce umarła biedaczka. Przed swą śmiercią zawołała mnie do siebie i rzekła: „Janie, wiesz dobrze, czem się stał ojciec wskutek pijaństwa. Daj mi przyrzeczenie, iż ty nigdy alkoholu się nie tkniesz”.

Wzruszony do głębi kapitan rzekł: „Mały mój bohaterze, dotrzymaj swego przyrzeczenia. Aby ci wynagrodzić karę, jaką poniosłeś, daję ci 100 złotych.

A. Wirski.

Z podań ludowych wielkanocnych.

Wzięły się u makolągwy czerwone piórka na głowie i szyi?

Kiedy Pan Jezus zawisł na krzyżu — była przyroda struchlała, zamarła z żalu i strachu. Po ochłonięciu, każde stworzonko chciało w jakiś sposób ulżyć bołści Boga-Człowieka. Nadleciał także mały, szary, bez żadnych ozdób, chłopek — usiadł na krzyżu boleści i zaczął precudnie śpiewać — chciał w ten sposób umilić Panu Jezusowi i sobie chwile. Była to makolągwa

niowej koronie Jezusa i dzióbkiem swym malutkim usiłował wydobyć cierń z czoła Chrystusa. — Praca była ciężka dla małego ptaszka — odpoczywał i znowu wracał do swej pracy — wkońcu udało mu się wydobyć z głowy Zbawiciela cierń i wtedy to padła kropla krwi najdroższej na piórka ptaszyny i odtąd już pozostała tam na zawsze. Bóg Zbawiciel wynagrodził w ten sposób biedną szarą ptaszynę za jej dobre serduszko i poświęcenie.

Najprzewielebniejszemu Księdzu Sufraganowi Diecezji Chełmińskiej

Księdzu Biskupowi Konstantemu Dominikowi

redakcja „Małego Światka” i wszystkie dzieci diecezjalne na dzień sakry biskupa

z wyrazami najserdeczniejszych życzeń oraz zapewnienia najcieplejszej

Wisława.

Ptaszki wracają.

Umieściłam już na gałęzi pobliskiej lipy skrzyneczkę wyscieloną wewnątrz starannie najprzód ździeblami słomy, a na niej piórkami gęsi i kur.

Zgadnijcie dzieci: dla jakiego to ptaszka? Dla *szpaka*, który powraca do nas gromadnie, najwcześniej ze wszystkich śpiewaków. Bo gdzieżby się schronił nieborak, skoro na ziemi leży jeszcze śnieg, a zimny wicher dokucza... Ot, i przyleciał ten gość pożądany! Usiadł sobie na wierzchołku bezlistnego drzewa, i śpiewa wesoło, aż się dusza raduje. Naśladuje on pysznie miluchną nutę skowronka, świetot jaskółek i głosy innych ptaszek, jak gdyby chciał nam oznajmić, że wszystkie dziś — jutro z cieplejszych krajów do nas powrócą. A ponieważ tłuste ślimaczki i gąsienice śpią jeszcze głęboko w ziemi, więc mądre szpaki szukają towarzystwa zimujących u nas ptaków, ażeby przy wspólnym jadać stole.

Gdy się już trochę ociepliło, ucieszyły nas swoim powrotem stadka *skowronków*, tych lubych piewów Matki Bożej. Wszak muszą one fruwać w powietrzu wyżej to niżej, prosto lub łukiem — uprzyjemniać rolnikom rozkoszom śpiewaniem, orkę wiosenną. I zbierać też sobie rozmaite robaczki, które wzruszana pługiem ziemia, na wierzch wyrzuca. Dotychczas bowiem musiały skowronki często — gęsto głodować, gdyż konuszki młodej trawki, lub znalezione tu i owdzie ziarenka, nie mogły zaspokoić wyostrzonego świeżem powietrzem apetytu tych ptaszek. Przytem trzeba było dostarczać różnych łakotek samiczkom, wysiadującym już jajka w gniazdach.

A kiedy w śliczną zieleni poczynały się stroić krzewy tarniny, wówczas zjawily się o wczesnym świcie *słowiki*. Powróciły najpierw samczyki, każdy z nich do tego właśnie ogrodu lub lasu w którym ujrzał zeszłego lata ten cudny świat boży. I zaraz pierwszego wieczora, począł ten i ów ptaszek nucić przesliczną pieśń wiosenną. Toż musiał wskazywać śpiewem swym drogę młodziczej żonie, ażeby nie zbłądziła ona przypadkiem, spiesząc do niego wśród nocnych ciemności. Za dnia, nie mają słowiki czasu na dawanie koncertów, gdyż trzeba wyszukiwać sobie robaczek z świeżo zoranych grządek.

Strasznie przeraziły się żabki, zamieszkujące wilgotną łąkę, gdy pewnego marcowego ranka ujrzały czatującego na nie — *bociana!* Cieszyły się biedaczki, że okrutnik ten już nigdy się tutaj nie zjawi... Tymczasem przyleciał on w nocy wraz z przednią strażą bocianów i zobaczywszy, że śnieg zupełnie już stał, a żabki i skorupiaki obudziły się ze snu zimowego, klekotał z radości dziobem. Ino patrzeć jak nadciągnie główne stado bocianie, wraz z młodem potomstwem. Rozleci się zaraz ptactwo na wszystkie strony, bo przecież każda rodzina musi odszukać swoje stare gniazdo.

W tym czasie przyleciały też do nas w

Wśród coraz liczniejszej gromadki szpaków, które powróciły z południa, niema jest *jaskółek*, których gniazdka tuła się do nas pod dachów. Przylecą i one całymi stadkami, przylecą swoim zwyczajem w drugiej połowie kwietnia, kiedy to ciepło słoneczne obudzi do życia roje muszek, komarów, pajęczków i much sienieć.

Kwiecień już się kończył, gdy rozniosło po lesie po raz pierwszy kukanie *kukulki*. Ptaszki zateknęły do nas. Na razie zjawily tylko samczyki, gdyż samiczki, znane wygłosie, lubią odpoczywać sobie często w podziemiu. Niech tam mężowie, w braku innej żywności, zadawałają się jakimś skostniałym motyłem czy też przylepionymi do kory drzew jajeczkami i poczwarkami owadów... One wolą zająć się tam, gdzie się tam pojawią ich ulubione gąsienic wlochaty.

Słońce grzeje coraz przyjemniej, ziemia zaściela zielony dywan, coraz piękniejszym znowu kwieciami, a chór skrzydlatych śpiewaków głosi coraz weselej:

— Wiosnę już mamy... wiosenkę!

— o —

P. Wężykówna.



czekają cię dziecko.

Czekają cię dziecko radosnych dni chwile I dużo uśmiechów i dużo wesela, Lecz również i praca i trudów, ach, tyle! Bo hańba, kto w życie się drugich nie wciela! Bo hańba, kto tylko chce zbierać słodycze, A w pracy dla kraju brać nie chce udziału, Czerwienią mu wstydu niech spłonie oblicze, A wżgarda niech serce zaleje pomatu! Zawczasu więc dziecko, ty polska dziecino Na drogę wchodź życia, co wiedzie do trudu! Zawczasu, zawczasu, nim latka przeminą, Idź z sercem i słowem i z ludem do ludu! A nie bądź ty dziecko, bezzmysłne jak lalka, Kształć serce i umysł, niech duch twój się budzi, Bo życie to trudna i ciągła jest walka, A Polscy szlachetnych i silnych trza ludzi: Do księgi, do szabli, do pluga, warsztatu, Co sercem, umysłem obejmą kraj cały, Co kiedyś całemu pokażą znów światu, Że Polska do dawnej wróciła swej chwały. Z uśmiechem więc w twarzy, z zadumą na czole, Żyj dziecko ty polskie, potomku rycerzy, Żyj dziecko włościańskie, mieszczkańskie pachole, Kształć serce i ducha, kraj kochaj najszczerze

Ks. Szuman.

Dziesięciolecie Pomorskiego Towarzystwa Opieki nad Dziećmi w Toruniu.

W maju b. r. przypada dziesiąta rocznica pracy Pomorskiego Towarzystwa Opieki nad Dziećmi w Toruniu. Dobroczynne to stowarzyszenie opiekuje się dziesiątkami w trojakim kierunku:

I. **Sierotami.** Ok. 300 sierotek z kresów wschodnich, uchodzących przed bolszewikami, ok. 100 sierot po rodzicach polskich z Westfalji, 40 takich z Bukowiny rumuńskiej i paręset pomorskich (gł. w Żłóbku) znajdowało się w ciągu tych 10 lat pod opieką Tow. naszego.

Z gromadki tej część dzieci powróciła do krewnych na wschodzie Polski lub w Rumunji, druga część jest na służbie, ma posady, lub wyszła nawet za mąż, trzecia umieszczona w rodzinach. Czwarcią wreszcie część dzieci i to około 200 utrzymuje nasze Towarzystwo w sierocińcach własnych jak w **Ostrowitem** w pow. wąbrzeskim i w **Żłóbku św. Antoniego** w Toruniu lub w zakładach **Sióstr w Chełmnie**, w **Grudziądzu**, w **Lubawie**, w **Bydgoszczy**, w szkołach u ksks. Salezjanów w **Krakowie** i **Oświęcimiu**, w lecznicy ocznej w **Witkowicach** k. Krakowa itd. „Mały Świątek” przynosi Wam dziś 4 fotografie, przedstawiające życie w sierocińcach Pom. Tow. Opieki nad Dziećmi na stronach 40 i 41. Obejrzyjcie je sobie dobrze.

Do sierotek w Ostrowitem dojeżdża dotychczasowy redaktor „M. Świątko”

St. Siemińska.

Z matczynych pieśni.

Świta. Ty śpisz, me chore dziecię?
Czuwałam wieczór cały.
Nie sama jedna... ze mną przecie
Miljardy gwiazd czuwały.

Czuwały trwożne, migotliwe,
Whoło się cienie stały;
Spateś cichutko; oczka siwe
W zaświaty gdzieś patrzyły.

Czuwało ze mną owej nocy
Opatrzne Boże oko,
Bez trwoży, ufną Bożej mocy
Patrzyłam w dal szoroba

(będący zarazem prezesem Pom. Tow. Op. n. Dziećmi) jako duszpasterz raz na miesiąc. Dzieci uczęszczają we wsi do szkoły powszechnej; poza nauką szyją, pracują w ogródku, pomagają w domu, śpiewają, gimnastykują i bawią się wesoło w gry rozmaite. O paciorku oczywiście nie zapominają.

II. Towarzystwo opiekuje się także dziećmi biednymi, mającemi rodziców i to przez 1. dostarczanie po taniej cenie dobrego, zdrowego mleka w tak zwanej **Kuchni Mlecznej w Toruniu**, 2. przez leczenie bezpłatne w t. zw. **Poradni lekarskiej dla matek i dzieci**, 3. przez dostarczanie lekarstw i bielizny.

III. Trzeciem zadaniem Pom. Tow. Opieki jest prowadzenie **kolonji leczniczej dla dzieci nad morzem w Gdyni**. Kolonja ta nosi nazwę: **Letnisko bł. Andrzeja Boboli**. Fotografje tegoż matce na str. 48. Od 8 lat bawią tam po 4 tygodnie od czerwca do września słabowici chłopcy lub dziewczęta, ok. 200 równocześnie, rocznie do 800 z Pomorza, z Poznańskiego, z G. Śląska, z Warszawy, Łodzi, Lublina, i nawet aż ze Lwowa. Uczniowie gimnazjów płacą po 4 zł, szkół powszechnych po 3 lub 2 zł dziennie. Kilkadziesiąt ubogich dzieci z Torunia, Grudziądza i Chełmży przyjmuje się darmo. Zgłoszenia z Pomorza przyjmuje Pom. Tow. Opieki nad Dziećmi w Toruniu przy ul. Warszawskiej 14 I.

Czuwał-ci ze mną nad twą głową
Miesiączek srebrno-białych,
Drzewa ubrane w szatę nową
Piosenkę ci śpiewały.

Czuwał-ci ze mną nocką siną
Świat wielki i wspaniały,
Anioł się chylił nad dzieciną,
A ty wciąż spateś, mały!



W Żłóbku Pomorskim św. Antoniego w Toruniu.

Starsze dzieci (l. 1-4) bawią się pod opieką Sióstr Elżbietanek. (Zobacz artykuł na str. 39).

Marja Konopnicka.

Z sierocych gniazd.

*Gdy wschodzą ciche promienie gwiazd
Na wieczorowym niebie,
Ojcze nasz, Boże! z sierocych gniazd
Podnosim głos do Ciebie.*

*Na chwałę, Twoją rosnać nam daj,
Niech nam Twa łaska świeci,
A niech ma chlubę ojczysty kraj
Z swych przygarniętych dzieci.*



W Żłóbku Niemowlęta (do 6 miesięcy) w łóżeczkach koszykowych.



W sierocińcu im. gen. Hallera w Ostrowitem R. Golubia.

Dzieci (l. 5-14) przy szyciu i zabawie pod opieką pań wychowawczyń.

*Tyś nas opieką otoczył Swą,
Piskłeta Twe bezióre ...
Niechże się dusze nasze rwą,
W górę, ku światłu, w górę!*

*Ojcowską ręką błogosław nas,
Otwórz nam serca bliżnie,
A pozwól służyć, gdy przyjdzie czas
I Tobie i ojczyźnie.*



Pięćsetna rocznica sztuki drukarskiej.

Często czyn człowieka wydający się na pierwszy rzut oka bez znaczenia, staje się wielkim wynalazkiem. Takim jest odkrycie sztuki drukarskiej, bez której dziś trudno byłoby sobie wyobrazić życie człowieka, naukę, sztukę, handel i przemysł. Wynalazek ten zawdzięcza świat wytrwałej pracy skromnego człowieka, którego bieda i głód nauczyły cierpliwości. Był to **Jan Gutenberg** urodzony w Moguncji. Jako syn zamożnych rodziców nie był przygotowany do pracy zarobkowej, jednakże podczas wojny domowej Jan Gutenberg musiał pomyśleć o zdobywaniu chleba. Próbował zarabiać na różne sposoby. Wyrabiał lusterka i pracował w pracowni instrumentów fizykalnych; ale dla braku potrzebnych wiadomości, zarobek ten przynosił mu bardzo mało.

W tym czasie sporządzano święte obrazy i karty kalendarzowe. Robiono to w ten sposób, że obraz i napisy wycinano na desce, następnie smarowano farbą i odbijano na papierze. To nasunęło Gutenbergowi myśl wycinania liter pojedynczych z drzewa, aby z nich można układać dowolnie różne napisy. Tygodnie i miesiące robił próby, przymierając głodem, ale wszystkie wysiłki jego szły na marne, — kiedy chciał odbijać napisy. Litery były nierówne, to za małe, to za duże — a cienkie drążki drzewa łamały się łatwo. Nie opuszczał jednak rąk, wierząc, że jego pracy i wytrwałości Bóg pobłogosławi wreszcie. I tak się stało. **Było to w r. 1428 zimą — właśnie 500 lat temu;** kiedy Jan Gutenberg głodny i zziębnięty siedział w swojej izdebce, rozmyślając nad trudnościami swego życia i zawiedzionymi nadziejami. Siedząc zamysłony przy stole bawił się kawałkiem wosku, ugniatając go w palcach. Trzymając wosk w prawej ręce, przyciskał go do sygnetu (pierścienia) na palcu ręki lewej. Przypadkiem spostrzegł na wosku odcisk wyciętego w kamieniu herbu rodzinnego. Nagle podskoczył uradowany wołając: „Znalazłem wreszcie! — Bądź błogosławiona godzino!” Myśl jego w tej

trzeba mu w stali wycinać formy liter, z takiej formy będzie już mógł odlewać z miękkiego metalu dowolną ilość liter i czcionek. Odcisk sygnetu nasunął mu gotowy wynalazek.

I oto z tą chwilą odkryty został jeden z najważniejszych wynalazków ludzkości dzięki wytrwałości, pracy i wiary w siebie. W niedługim czasie została w Niemczech otwarta pierwsza drukarnia, a z nią inne w sąsiednich krajach. W pierwszym psalterzu wydrukowanym, dzięki Gutenbergowi w przedmowie Stwórcy za jego wynalazek, którym może rozpowszechnić słowo boże.

Przed nim pisano ręcznie księgi — i tylko najwięksi bogacze mogli się poszczycić biblioteką złożoną z kilkudziesięciu tomów — a dziś najskromniejszy człowiek może posiadać zbiór książek. Olbrzymie biblioteki, czasopisma i wydawnictwa pozwalają dzięki drukowi zdobywać naukę i wiedzę. Potrzeba do tego tylko chęci, wytrwałości i wiary w moc bożą.

Z. Królowa.

Treść obrazków: *Michał abstynent i Piotr alkoholik.*

(Patrz „M. Świątek“ str. 19.)

Rycina *Michał-abstynent*, przedstawia bogatego pana z małym synkiem w ogrodzie, przy swym domu. Człowiek ten, był z początku bógobojnym i w pocie czoła pracował na kawałek chleba. A gdy mu trochę grosza zbywało, skłamał, aby w razie potrzeby go użyć. Nie tracił pieniędzy na niepotrzebne rzeczy, a nigdy nie brał do ust ani kropli wódki, która tylko człowieka psuje i wyciąga pieniądze. Z pieniędzy składanych przez długi czas, kupił sobie dom i gospodarstwo. Piękny dom otaczał sliczny ogród, w którym właśnie jest, teraz ów szczęśliwy człowiek z synkiem, oglądając kwiatniki.

Rycina natomiast *Piotr-alkoholik* przedstawia człowieka nędznego, który znajduje się w obojętnej, przepijając te tak ciężko zapracowane pieniądze. A w domu żona we łzach nie widząc żywcie dzieci i sama siebie. Ojciec przychodzi do domu pijany, krzyczy na żonę i dzieci, a nieraz ciężko objęje. Za młodu przyzwyczajony do wódki teraz nie może się od niej obejść. Człowiek taki kończy marnie życie a nieraz z kieliszkiem w ręku. Dlatego nie powinniśmy brać do ust za młodu ani kropli alkoholu.

Józef Kortas, w Chełmnie



Jadwiga Warnka.

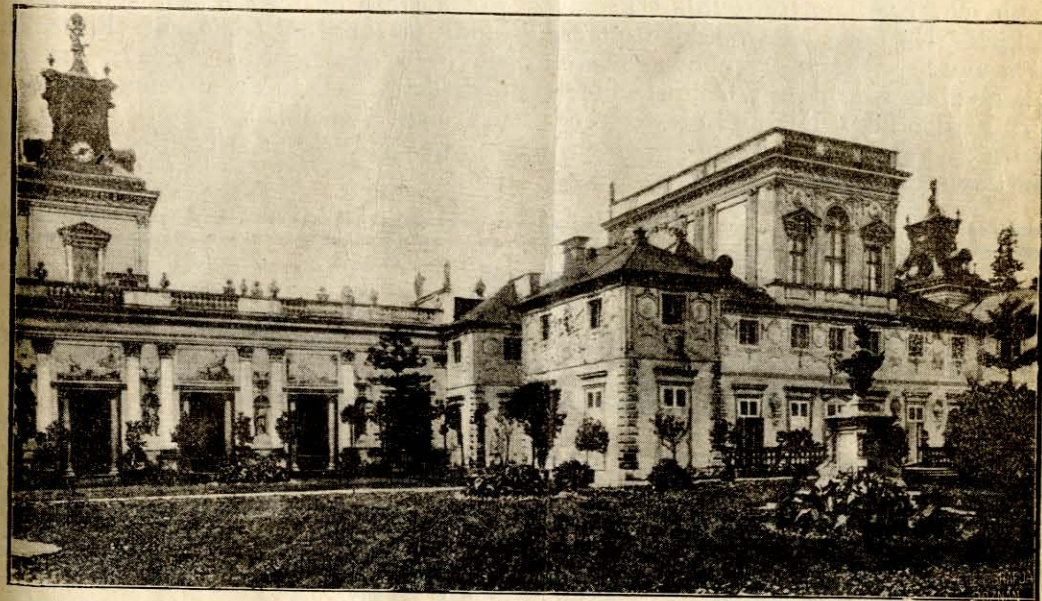
Listy Zosi z Warszawy.

List piąty i ostatni.

Drogi Józiu!

Ostatni tydzień pobytu w Warszawie przeszedł mi nadzwyczaj przyjemnie. W poniedziałek byliśmy w Willanowie, a w czwartek na Bielanach. Pierwszą wycieczkę odbyliśmy kolejką, a drugą — statkiem parowym. Do Willanowa jedzie się przez Czerniaków, gdzie są dwa piękne jeziora i stary kościół z relikwia-

poblizu Warszawy jest Willanów, dawna własność króla Jana Sobieskiego. Tam w ciszy odpoczywał po trudach, tam sadził w parku własną ręką drzewa, które tworzą jeszcze dzisiaj piękne aleje. Tak mówił pan Czarnecki. Pojmujesz, że byłam Willanowa bardzo ciekawa i nie mogłam doczekać się chwili, kiedy pociąg nareszcie stanie. Przyjechaliśmy nako-



Pałac Sobieskiego w Willanowie (od strony parku).

mi św. Bonifacego. Rok rocznicie dnia 14 maja gromadzą się tam na odpust tłumy pobożnych. Mnie naturalnie wszystko ciekawi i wszystko zachwyca, ale pan Czarnecki mówi, że okolic Warszawy nie można nawet porównać z najbliższym otoczeniem Krakowa, Lwowa, Wilna i nawet Poznań i Toruń piękniejsze mają położenie. Warszawa leży na równinie, wśród piasków mazowieckich, jedynie od strony Wisły ładnie się przedstawia.

Przeszliśmy wielką żelazną bramę, prowadzącą do parku i udaliśmy się prosto do pałacu. Teraz Willanów należy do hr. Branickiego, który mieszka z rodziną w pałacu. Ale część pałacu zachowana jest tak, jak była za czasów króla Jana i tę można oglądać. Są tam po Sobieskim różne pamiątki, niektóre bardzo kosztowne. Pokazują pokój, w którym umarł; w miejscu — gdzie stało króla łóżko jest teraz ołtarzyk. Z pałacu po-

parę godzin. Prześliczne są tam drzewa, które tworzą cieniste aleje, prawdziwą ozdobę parku. Ty widziałeś trumnę z prochami króla Jana w podziemiach katedry wawelskiej, a ja spacerowałam pod drzewami, które ten król własną ręką sadził. Wróciliśmy już ze zmrokiem. Wycieczka na **Bielany** jeszcze była przyjemniejszą. Poszliśmy pieszo do przystani nad Wisłą, wsiedliśmy na śliczny statek i płynęliśmy wesoło, wesoło. Widziałam spory kawał brzegów Wisły, różne na wybrzeżu miejscowości, na koniec przybiliśmy do lądu w Bielanach. Najpierw zwiedziliśmy kościół Kamedułów, założony przez Władysława IV, Wazę. W kościele jest kilka pięknych obrazów religijnych, oraz portrety kilku królów polskich. Na lewo od wielkiego ołtarza jest w murze w szafie przechowane serce króla Michała Korybuta Wiśniowieckiego, który bardzo lubił Bielany i często je odwiedzał. Potem poszliśmy na grób Stanisława Staszycy, tego tak bardzo za-

służonego Polaka, o którym nam czytał pan nauczyciel. Taki sławny człowiek, a ma taki skromny nagrobek, — tylko prosty biały kamień.

Bielany bywały dawniej zawsze bardzo ciche, spokojne, tylko ożywiały się na Zielone Świątki. W drugie święto bardzo dużo mieszkańców Warszawy jeździe do Bielan, a po nabożeństwie zaczyna się zabawa w niewielkim lasku. Jest tam podobno wtedy bardzo wesoło. Teraz Bielany już nie są takie ciche, bo od paru lat jest tam gimnazjum, utrzymywane przez zakonników OO. Marjanów. Przy świetle księżycy wracaliśmy z Bielan. Wieczór był jasny i ciepły. Jutro pakowanie, a pojutrze... żegnaj Warszawo! ale nie nazawsze. Przyjedziemy tu kiedy jeszcze z Rodzicami. Postaramy się o to oboje. Nieprawda? Przecież nadejdzie czas, że dorośniemy, będziemy pracować i zarabiać.

Całuję Cię serdecznie, Rodzicom
ręce.
Zocha.

Kacik Misyjny.

„Baty przestaną boleć, ale P. Jezus zostanie“

(Opowiadanie z misji OO. Oblatów.)

Trzy dziewczynki, siostry, były u pierwszej Komunii św. Uszczęśliwione żegnają się po kilkudniowym pobycie w misji z Ojcem misjonarzem. Misjonarz zaprasza je, żeby po kilku tygodniach znowu przyszły do Komunii św. Chętnie przyrzekają i odchodzą. Miały pięć dni drogi do domu. (A tobie może za przykro iść do kościoła, gdy masz choć godzinę drogi! Jak te czarne dzieci nas zawstydzają!)

Gdy przyszedł czas wyznaczony, dziewczynki poszły do swego ojca i prosiły: „Ojcze, pozwól nam iść na misję, by przystąpić do Komunii św.“ Ojciec będąc jeszcze poganinem, nie pozwolił. A ponieważ dziewczynki nalegały, ojciec zawezwał pomocy naczelnika wsi. Ten tłumaczy dziewczynkom: „Dzieci, jeżeli

Nic nie mówiąc, odczekują nocy. Było bardzo ciemno. Przekonane, że nikt ich nie szpieguje, odchodzą. Zatrzymują je, prowadzą na środek wsi a tam dostają każda po 50 batów na plecy. Najstarsza miała 12 lat.

Dnia następnego mówią sobie: „Wczoraj tak nas bili, że dziś wieczorem o nas wiele już myśleć nie będą!“ Puszczają się więc w drogę. Po pięciu dniach i pięciu nocach przychodzą do misji, wyczerpane i jeszcze krwią zalane.

Na widok tej krwi misjonarz pyta przerażony: „Ale dzieci, skąd wy przychodzicie?“ — „Z naszej wioski“ — „Ale ta krew? Czy hijena lub lampart was napadł?“ — „Nie ojcie, bito nas“.

„Kto was bił?“ „Otóż Tyś nam powiedział, że za kilka tygodni mamy zno-

nie chciał pozwolić, a gdyśmy mimo to poszły, złapano nas i dostałyśmy za to każda po 50 batów na plecy aż dużo krwi ciekło. Stąd ta krew“.

„Ale to okropne! Trzeba było...“ — „Ojcze, czy P. Jezus nie cierpiał więcej niż my, by nas zbawić?“ „Owszem, ale...“ — „Patrz tylko na ten krzyż, który nosisz na piersi, otóż ten P. Jezus bardziej jeszcze został biczowany niż my!“

mają wrócić do domu. Misjonarz przy pożegnaniu mówi do nich:

„A więc odchodzicie kochane dzieci. — „Tak, Ojcze!“ — „Ale dostaniecie znowu baty!“ — „O, napewno, Ojcze!“ — „Każda dostanie znowu po 50 batów na plecy!“ — „Pewnie, Ojcze!“ — „A nie boicie się tego?“

„Słuchaj, Ojcze“, tłumaczy najstarsza jakby w imieniu swych dwóch sio-



Dzieci murzyńskie w dniu pierwszej komunji św.

— „Jednakże...“ — „Niech Ojciec się na nas nie gniewa. Powiedz sam, gdyby Tobie dano do wyboru między P. Jezusem i batami, co byś był wybrał?“

„Kochane dzieci, jabym był to samo uczynił coście wy uczyniły, byłbym wybrał baty“.

„Przyznajesz więc Ojcze, żeśmy dobrze zrobiły“.

Po kilku dniach, w których codzień do Komunii św. przystępowały, dzieci

strzyczek, „ja Ci coś powiem: Baty wprowadzie bolą, owszem; ale to przestanie boleć a P. Jezus zostaje“ Z tem poszły. Jaki zawstydzający przykład dla nas!...

P.

(Wyjęte z pięknego pisma misyjnego „Oblat Niepokalanej“. Cena kwartalnie 1 zł. Adres: Klasztor Ojców Oblatów. Krobia. Wielkopolska.)



Gazetka dla Ministrantów.

Bractwa Ministrantów.

Zagranicą, szczególnie w stanach Zjednoczonych Ameryki ale i u nas po większych parafjach, w każdej dzielnicy istnieją Bractwa Ministrantów.

Dla przykładu podajemy część ustawy Bractwa ministrantów (podług „Wiadomości diec. lubelskiej”):

Art. 1. Chłopcy przy kościele . . . w . . . tworzą stowarzyszenie pod nazwą „Bractwo ministrantów”.

Art. 2. Cel. Celem Bractwa jest służba Jezusowi Eucharystycznemu.

Art. 3. Zadanie. Zadaniem Bractwa jest przyzwyczajanie członków do życia religijnego przez: 1. Służenie do Mszy św. 2. Branie czynnego udziału w innych nabożeństwach kościelnych jak: adoracja, nieszpory, procesje, kompanje odpustowe i t. d. 3. Ozdabianie świątyni, zwłaszcza ołtarzy. Zabieganie o zakup, w miarę potrzeby, aparatów i sprzętów kościelnych

Art. 4. Hasła. Każdy z członków winien: 1. Odnaczać się szczególnym umiłowaniem Kościoła św., wszystkich obrzędów i ceremonij,

2. Być karnym i posłusznym. 3. Być stałym, słownym i punktualnym. 4. Miłować i mówić zawsze prawdę. 5. Być uprzejmym, zgođnym, koleżeńskim. 6. Zachować bezwzględną abstynencję od trunków upajających i tytoniu.

Art. 5. Środki. Do spełnienia zadań Bractwa służą następujące środki: 1. Praktyki religijne: we wszystkie niedziele i święta członkowie obowiązani być, o ile możności, na nabożeństwie, chociażby czynnego udziału w niem nie brali. 2. Obowiązkowa wspólna miesięczna spowiedź i Komunja św. 3. Raz do roku w okresie postu wspólne rekolekcje. 4. Wspólne zebrań, przynajmniej raz na miesiąc. 5. Oświecanie się w sprawach religijnych przez dokładne poznanie katechizmu i czytanie odpowiednich ksiązek i pism. 6. Wzajemne świadczenie sobie posług.

Art. 6. Członkowie. 1. Członkiem Bractwa może być każdy chłopiec, który ukończył 8 lat życia i był już u spowiedzi i u Komunji św. 2. Po skończonych 15 latach życia przestaje być członkiem Bractwa i przechodzi do innej organizacji katolickiej.

Do przyjaciela... („Małego Świątku”)

Oh, drogi „Mały Świątku”! Jak ja kocham cię! Jak ja kocham ciebie!
Ty świecisz nam jak gwiazdka na pogodnym niebie...
przez to wciąż ku tobie taka wdzięczność rośnie...
Wiosna idzie... — Widzimy jak to w każdej wiosnie
rozwijają się dęby, brzozy i wierzby,
to się liściem szczyca i gwarzą se zcicha,
jak wzmaęga się piosenka fujarki, dziewczyny...
jak rzeka na zakręcie pod sitowiem wzdycha...
Pyszeliście? — Więc niechaj drogi „Świątek Mały”
da dobra ludzi wszystkim i dla „Bozi” chwały

Tak się wiosną rozwija — jak te kwiaty —
drzewa,
I tak jak głos słowika co to w lesie śpiewa! —
— Żegnaj Cię! Niech „jutro” lepszą przyszłość przyniesie

I niechaj Ciebie cała polska ziemia czyta
Niech się ciągle rozwija jako drzewa w lesie...
A kiedy mnie kto może o Ciebie zapyta...
To bez namysłu krzyknę:
Żyj nam wiele latek...!

A gdy zapyta:

— Kto???

To powiem:

„Mały Świątek”!!!

I. W.

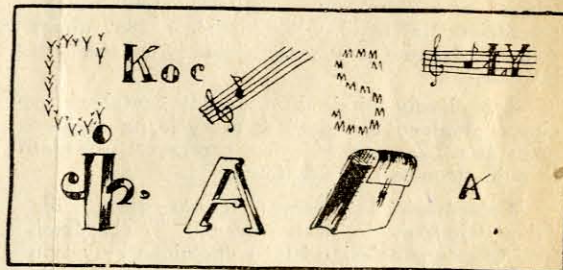
Rozwiązanie zagadek.

Rozwiązanie zagadek i łamigłówek obr. z nr. 1 i 2 nadesłali: Franciszek Gajewski z Krzepicy, Józef Czerwenkówna z Suchej, Jadwiga Domagalkówna z Lwowa, Z. Górnic, Józef Rduch, Szafranek, A. Gramlewski z Lipin, Karol Biewski z Pelplina, dwóch zagadek: Wład. Schulca Kościerzyny, Stan. Wilczek i K. Namokę z Lipin, Józef Orłowski z Starego Sącza, jednej zagadki: Albin Stella z Chełmna i Stan Wójcicka, 1-letni ministrant z Łopatyna.

Zagadki.

(nadesł. dzieci z Kamieńca Pozn.)

W lesie było, liście miało
Teraz nosi duszę, ciało?
Czytelnicy najmilejsi, odgadnijcież sami
Co to rośnie zawsze w górę swemi korzeniami?
Czemu to, choć na modły dzwon najgłośniej wola
Nie idą z pod miasta Buku Szewce do kościoła?



Pogawędka pocztowa.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! Z powodu zupełnego braku miejsca muszę się w tej ostatniej pogawędce ograniczyć do podania nazwisk dzieci, które pisały. Dla powodzian w Małopolsce (odesłałem do ochronki polskiej w Kałuszu) przysłały litościwe druchny z Stow. Młodzieży żeńskiej i dzieci z Dzieciństwa P. Jezusa w Zblewie na Kaszubach, szczególnie Marja i Zofja Cześniówna i Zofja Wróblówna następujące obfite dary: 1 płaszcz, 2 kabaty, 2 suknie, 3 bluzki, 1 ubranko, 1 swetr, 1 koszulka, 2 czapki, 2 p. rękawiczek, 1 p. pończoch, 1 p. obuwia, i nici do haftowania.

Listy nadesłali: Mój Wladek Schulca z Kościerzyny, Stanisław Wilczek, Józef Rduch (wziorowe pismo), Ryszard Hodelski, August Białas, Wilhelm Janoszka i Gorecko z Lipin (Śląsk). Opisuje obchód gwiazdkowy w związku harcerstwa i odegranie jasełek, Wł. Paczuska z Goroworu (pismo staranne i przyczynki udane. Kradł miś i kij. Ile masz lat? — Jadwiga Dom-

Niepokalanej”. Bądź całe życie rycerką Marjii Sierotki z Lubawy „uczą się pilnie w nowym roku, by przełożonym sprawić pociechę i drogą ojczyźnie potem dzielnie służyć”. Gdy w kaptliczce Waszej miłutkiej nadajecie przez „radio” (jak piszecie) serduszek prośby do Pana Jezusa w tabernaculum, to i o mnie czasem pamiętajcie! — R. Zalewskiej z Niska, Luci Krzyszkówny z Suchej i innym dzieciom: Zagadki nadesłane odesłał do Krakowa.

Lecz list mój znów wzrasta — czas kończyć i basta. — Listy na które oczekujecie odpowiedzi w „Małym Świątku” adresujcie odtąd Redakcja „Małego Świątku”, Kraków, Starowicińska 11. Może czasami jeszcze coś niecoś napiszę. „Małemu Świątkowi” pozostańcie wierne i poślijcie czempredzej 75 gr. do Krakowa jako przedpłatę na II kwartał.

Prosi was o to i życzy Wam zdrowia, waszości i dużo, dużo łask Bożych stary gawędzian i przyjaciel dzieci

Wesoły kącik szkolny.

W szkole.

(Nadesłał Wladek z Kościerzyny.)

— Ile jest Sakramentów świętych? — pyta czytujący pierwszego ucznia.
— Dziesięć.
— Żle — następujący
— Ośm.
— Następujący.
— Sześć.

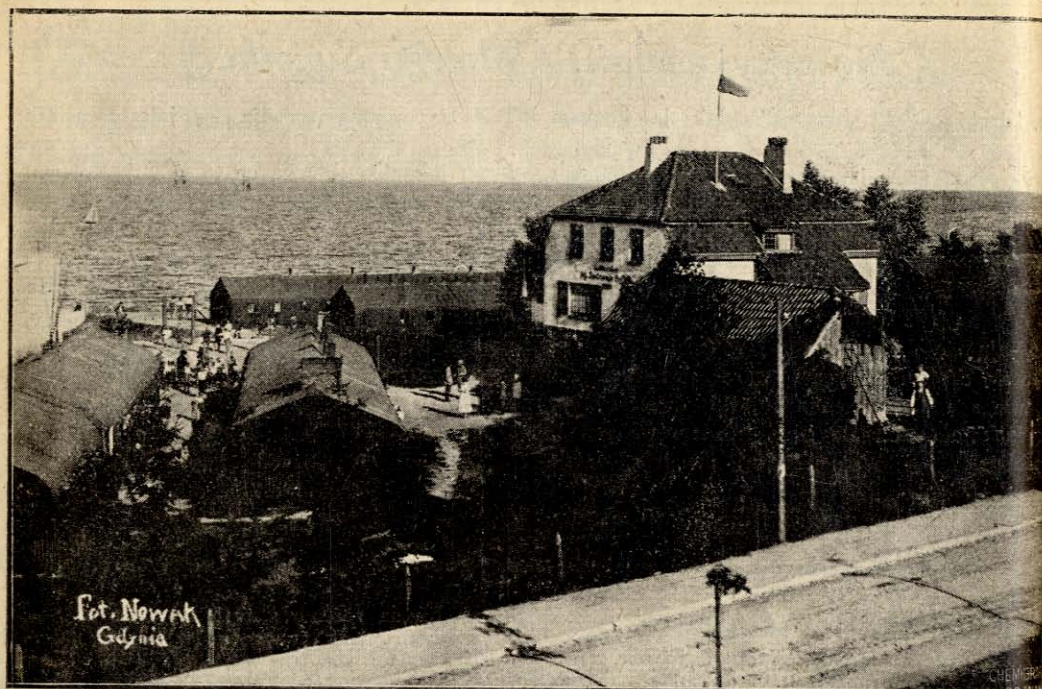
Ostatni uczeń z ostatniej ławki, który się kąkał, wyciąga rękę do góry na znak, że chce powiedzieć.

najgorszy uczeń, a zawstydzi was — no powiedz, ile jest Sakramentów świętych?

— Sie... sie... siedm...
— Dobrze, bardzo dobrze — a co osły, nie wstyd was?... A jakie są, wylicz...
— Pie... pie., pierwsze Sty... t. tyczeń, drugie Luty trzecie Ma... ma... ma...
— Dosyć! dosyć!..

Biedny Józio!

— Czemu płaczesz Józiczku?
— Bo ciocia tak długo siedzi...
— A czemuż nie mam siedzieć?



Kolonja lecznicza dla dzieci w Gdyni pod wezwaniem bł. Andrzeja Boboli (patrz str. 39)

Do sympatycznego i kochanego Jubilata!

Z pewnością domyślicie się, drodzy moi czytelnicy, o którym Jubilate myśle. Jest nim oczywiście nasz kochany „Mały Świątek”, który czterdzieści lat temu, w listopadzie r. 1887 ujrzał światło dzienne w męczeńskim i bohaterskim Lwowie.

Łzy ciśnęły mi się do oczu, gdy czytałem życiorys „Małego Świątka” w zeszycie na styczeń i luty b. r. Z rozrzwinięciem przeczytali również te miłe stronicie moi uczniowie.

Czterdzieści lat pracy na chwałę Bożą i dla dobra Ojczyzny to wielka rzecz! Tembardziej, jeśli te cztery dziesiątki lat wypełnione były tylu dziełami dobremi — jak je wykazują — dzieje „Małego Świątka”.

Czego Ci mam życzyć, sympatyczny i kochany Jubilate?

Oto — życzę Ci przede wszystkim pomnożenia — przynajmniej w trójnasób — czytelników i prenumeratorów! Cóż to jest 5000 prenumeratorów na tyle setek tysięcy dziatwy szkolnej w Rzeczypospolitej?

Mam nadzieję, że wszyscy, którzy Cię pozna, pokochają Cię i będą Twymi stałymi odbiorcami. Mam nadzieję, że będą Ci zyskiwać miesiąc nowych prenumeratorów.

Życzę Ci dalej, byś zawsze — jak od zarania — był tłomaczem miłości Boga i czyny, byś był zawsze Apostołem wiary iłości, byś nigdy nie zniżył lotu!

Matce Twojej, Czcigodnej Pani Annie wickiej, która z dumą prawdziwą patrzeć może na historję Twoją, śle wyrazy czci imieniem swoim i sporej garści młodych czytelników „Małego Świątka” ze Starego Sącza.

Ks. Redaktorowi A. Henrykowi Szumano przesyłam imieniem przyjaciół „Małego Świątka” serdeczną podziękę za wzorowe kierownictwo ukochanego pismka.

Redakcji nowej ośmielam się przesłać życzenia najowocniejszej pracy na przyszłość!

Niech żyje i rozwija się najpomysłniej i najkochany „Mały Świątek”!

Ks. Henryk Weryński
prefekt szkół powsz. Stary Sącz

TREŚĆ Nr. 3: Zmiana od 1. 4. 1928 'przeprowadza się „Mały Świątek” do Krakowa. Anna Lewicka: Baśń o stokrotce. Po okrętu szkolnego „Lwów” w r. 1927 na Madere. Najprzew. Ks. Biskupowi Dominikowi. Chłopiec okrętowy. (Wolę nie wódki). Wirski: Z podań ludowych wielkanocnych. Wisława: Ptaszki wracają. P. Weżykówna: Czekają cię dziecko (wiersz). Ks. Szuman: Dziesięciolecie Pomorskiego Towarzystwa Opieki nad Dziećmi w Toruniu (z 5 fotografiami). St. Siemiatycki: Z matczynych pieśni (wiersz) Z. Królowa: Pięćsetna rocznica sztuki drukarskiej. Treść obrazka: Michał abstynent. Jadwiga Warkna: Listy Zosi z Warszawy (z ilustracją). Kacik Misyjny: Baty przestaną boleć (z ilustracją). Gazetka dla ministrów. Pogawędka pocztowa. Do „Małego Świątka” (wiersz). Zagadki. Rebus. Wesoly kacik szkolny. Do sympatycznego i kochanego Jubilata!